





K R Z Y S Z T O F
FISZER

Kapturek czerwony jak krew

Opowiadania barwne, #1

Wydanie IV, 10 II 2026, ISBN 9788397991224

© Krzysztof Fiszer. Wszelkie prawa zastrzeżone.

1.

Deszcz nigdy nie zaciął tak zaciekle o zakurzony bruk miasteczka Gurd, w którym roiło się od nędzarzy i prostytutek oraz wszelakiego robactwa; od wszy zaczynając, a na pluskwach i mendach kończąc. Do tego obrazu należy dodać roje szarych myszy, a także plagę tłustych szczurów znajdujących sobie niechęć wyżerkę w stygnących ciałach bezdomnych ludzi, których trupy gęsto zaścielały ciemne zaułki tegoż miasteczka.

Gurd w swej całej przygnębiającej krasie zakryła ściana deszczu, przez co tej nocy żadnej z okiennic nie pozostawiono otwartej. Ludzie nędzni i plugawi odcięli się tymczasowo od rzeczywistości zewnętrznego świata, nie rzadko kryjąc się w zimnych zaciszach brudnych mieszkań. Szlachta zaś, mogąca pozwolić sobie na splendor i luksus, oddawała się cielesnym rozkoszom, poszukując w ten sposób skutecznego remedium na podły nastrój.

2.

Deri od zawsze uwielbiał obserwować krwistą czerwień dachówek pokrywających ich dom. Zwłaszcza jesienią, gdy złote, żółte i brunatne liście pokrywały dach subtelnym odzieniem, chłopiec siadywał na niewielkim mostku rozpostartym

nad strumykiem, by przez całe godziny nie robić nic, tylko wpatrywać się w tę przecudną czerwień odzianą w złote szaty.

3.

Dokuczliwy chłód i deszcz nie stanowiły przeszkody dla postaci odzianej w przemoknięte brunatne palto. Wręcz przeciwnie, było jej to na rękę. Na przybycie do nowego miasteczka Derianna zawsze wybierała pogodę, która zapewniała jej osłonę przed ciekawskimi oczami jego mieszkańców. Dzięki temu zyskiwała wiele godzin, czasami nawet kilka dni, bezcennej przewagi. A gdy niebo na powrót odsłaniało swe słoneczne oblicze, dziewczyna wplatała się w tłum ludzi przepływających ulicami miasteczka, stając się jedną z nich i nikt nawet nie zauważał jej przybycia.

Jej jedyny bagaż stanowiła żółta walizka.

4.

Deri niejednokrotnie śledził dziecięcym wzrokiem, jak żółte liście mkną, niesione nurtem strumyka. W dół i w dół. Wciąż dalej i dalej.

5.

Łowiąc każdy niepokojący dźwięk, dziewczyna szła środkiem uliczki. Co pewien czas spoglądała pod nogi, by w słabym świetle latarni podziwiać, jak ścigają się pod nią uliczne strumyki. Śmigające, szemrzące, łączące się w większe nurty i nieustannie chlupoczące. Pędziły nieprzerwanie w dół, towarzysząc Deriannie w jej długiej drodze.

6.

Budynek uwieńczony czerwonymi dachówkami wyrastał pomiędzy zalesionymi podnóżami gór niczym wynaturzony grzyb wyhodowany przez pradawne olbrzymy. Był to dom drwala, który zamieszkiwał go wraz ze swoją żoną oraz dwójką pociech; ich synem, Deri oraz przybraną córką, Anną. Tak jak z zewnątrz, tak i w środku dom ów błyszczał skromnością i spokojnym życiem. Nie było w nim niczego, co mogłoby okazać się zbędne i nie brakowało w nim niczego, co było potrzebne jego domownikom.

Żona drwala często siadywała z dziećmi naprzeciwko kamiennego kominka wypełnionego wesołym ogniem, przy którym zawsze wisiały lecznicze zioła i przyprawy przezna-

czone do ususzenia. Niemalże każdego wieczora kobieta opowiadała im legendy, jakie posłyszała w ciągu swego życia; czy to od swej matki, czy też dwóch sędziwych babek. Ich ulubioną była historia Czerwonego Kapturka, szczególnie zapełniająca wyobraźnię Deri i Anny fantastycznymi wizjami, o których rođenjeństwo potrafiło dyskutować szeptem przez długie noce.

Anna z niewiadomych przyczyn pragnęła zostać leśniczym kładącym kres potwornościom wilka ludożercy. Deri natomiast marzył o tym, by stać się wilkiem. Wilkiem ukrytym pod czerwonym kapturem.

7.

Choć dziewczyna znalazła się w Gurd po raz pierwszy w życiu, poruszała się po jego ulicach, jakby znała je od urodzenia. Dokładnie wiedziała, którądy iść, a znalezienie poszukiwanego przez nią budynku zajęło jej niecały kwadrans. Jej cel stanowiła stara zrujnowana namiastka kamienicy, ze ścianami osmalonymi sadzą — pozostałością po pożarze, który swego czasu pochłonął kilka nieistotnych żyć.

Derianna bez ociągania wspięła się po stromych schodkach, po czym ostrożnie przekroczyła próg budynku, uważając, by nie postawić stopy na zdradliwych punktach drewnianej podłogi.

Rozejrzawszy się uważnie, dziewczyna wybrała obszerny pokój z czterema oknami, z których tylko jedno nie zostało zabezpieczone nierównymi deskami. Podeszła do niego i ustawiła przed nim żółtą walizkę, na której usiadła w mdłym świetle naftowej lampy ulicznej wlewającym się do wnętrza budynku.

Błada dłoń Derianny sprawnie powędrowała pod palto, by wyciągnąć z kieszeni na piersi niewielką książeczkę. Dziewczyna zsunęła z głowy kaptur, otworzyła tomik i rozmarzonym wzrokiem zaczęła czytać bajki, które niegdyś z fascynacją spijała z ust swojej matki.

8.

Słońce nie zdążyło jeszcze wzejść wystarczająco wysoko, by nagrzać mokry bruk uliczek; było wystarczająco jasno, aby blask wczesnego dnia oświetlił ściany w zrujnowanym pomieszczeniu spalonego budynku; słońce nie było aż tak jaskrawe, żeby trzeba się było przed nim chować; to dobrze dla zgłodniałego szczura, wyczuwającego w otoczeniu ciepłe, ludzkie mięso; pora dnia była znakomita; miejsce również było wyśmienite; inne szczury nigdy tu nie przychodziły; inne szczury nie czuły tego mięsa, które będzie mógł pożerać przez wiele dni; było ich wiele w tym mieście, wiele ciał do pożarcia; a tutaj leży kolejne, specjalnie dla wygłodniałego szczura.

Tłusty szkodnik nie obawiając się żadnych kłopotów ze strony nieruchomego ciała, żwawo dreptał po zakurzonych deskach, popiskując radośnie na myśl o wspaniałej wyżerce.

9.

Wpychając do ust resztki czegoś, co przypominało szczurzy ogon, postać z żółtą walizką w ręce wyszła na mokrą ulicę pogrążoną w porannym śnie.

10.

Lady Leliana obudziła się z krzykiem, czując, jak na jej szyi zaciskają się smukłe dłonie obcej postaci, której połowa twarzy ukryta była pod kapturem czerwonym od krwi. Kapturem zasłaniającym wygłodniałe oczy wilka, lecz nie ten groteskowy, zatrważający uśmiech młodzieńca kryjącego się za ciałem dziewczyny.

Leliana otworzyła szare oczy przeszyte na wskroś palącym przerażeniem. Jednak, gdy jej ręce trafiły w próżnię, kobieta zrozumiała, że leży w swoim łóżku, w miękkiej pościeli pachnącej lawendą, poza zasięgiem kogokolwiek i czegokolwiek, co mogłoby ją zranić. Jej wielkie oczy wypełniły słone łzy ulgi. Po raz

kolejny uświadomiła sobie, że jest bezpieczna. Za to ten mężczyzna, czy może dziewczyna...

Dlaczego co noc przychodzili do niej w snach, by ją zabić?

11.

W każdym mieście targ stanowi najlepsze miejsce do uzyskania pożądanych informacji. Czasem trzeba coś kupić, by je dostać, innym razem trzeba grzecznie poprosić, jednak najczęściej wystarczy tylko słuchać, o czym ludzie rozmawiają — a rozmawiają bez przerwy. Słowa zdają się unosić nad ruchomymi głowami, przeciskać pomiędzy śmierzącymi wieśniakami i chować pod brudne stoiska zawalone żywnością, która często nie ma nic wspólnego ze świeżością oraz zdrowiem. Takich targów nigdzie nie brakuje, a i Gurd pod tym względem nie stanowiło wyjątku.

Dziewczyna z żółtą walizką bez problemu wyłowiła z gwaru targowiska potrzebne informacje, ubrane w nieżyczliwe epitety:

„Ta dziwka Leliana; przydałby się pożar w tym ulu szmat i wywłok; pewnie pieprzą się co noc w ogrodzie; nie zdziwi to nikogo, gdy ta szmata skończy zżarta przez szczury; nieźle się tam urządzili, mości hrabia Trotter i ta jego ladacznica; Zielony Gaik (kto

do kurwy nędzy wymyślił tę nazwę?) ciągle jest pełen odpicowanych błaznów i zwyrodnialców...”

12.

Czerwona Plaga przysłała wraz z przedwiośnią, grzebiąc w ziemi wielu, wraz z drwalem i jego żoną. Deri nie potrafił temu zapobiec, nie był w stanie uratować rodziców od śmierci. Mógł tylko wysłuchać ich ostatniego życzenia i poświęcić całe życie na jego spełnienie.

13.

— Dzieci drwala! — wykrzyczał ktoś z tłumu zebranego na głównym placu wioski, po tym, jak Czerwona Plaga, zwana też Zemstą Czarownic, zabiła dwudzieste trzecie dziecko w promieniu kilkudziesięciu mil od domu drwala. Hasło zostało pochwycone przez każdego zrozpaczonego wieśniaka, znajdującego się na tyle blisko, by móc je usłyszeć i wszystko stało się dla nich jasne.

Nie trzeba było czekać długo, by z ludzkich ust padły zdania:

„Czarownice z lasu sprowadziły na nas zarazę! To ich wina, Czerwona Plaga się ich nie ima! Zapewne zabiły też swoich ojców! Pomioty Szejtana! Sługi Rogatego! Na stos z nimi!”.

W tym samym czasie wspomniane dzieci zakopywały w ogrodzie za domem ciała swych martwych rodziców.

14.

Rosanna wkroczyła do miasta Gurd tą samą drogą, którą minionego wieczora przybyła jej przybrana siostra Derianna. I choć leśniczy podążał za wilkiem od wielu lat, wilk nigdy przed nim nie uciekał.

15.

Lady Leliana, odświeżona i ubrana, wyszła do ogrodu, by ostatecznie uspokoić rozkołatanę serce i odetchnąć świeżym powietrzem. Żółte i czerwone tulipany, herbaciane róże, piwonie oraz mnogość innych kwiatów pokrywała chłodna rosa delikatnie odbijająca promienie porannego światła. Spacerując tak po swym ogrodzie, kobieta powoli odzyskała utracony spokój i poczucie bezpieczeństwa.

16.

Deri i Anna stali nad świeżo uklepaną ziemią mogiły, na której powierzchni pozostawiły ślady małych dłoni. W milczeniu nasłuchiwały szczekania psów i ludzkich krzyków — odgłosów

nadciągającej pogoni. Matka ostrzegła ich, że tak się stanie. Ludzie pogrążeni w bólu i żałobie po utracie swego potomstwa zapalają gniewem. Prędzej czy później spróbują znaleźć winnych ich cierpieniu i najpewniej zwrócą się przeciwko tym odpornym na Czerwoną Plagę.

17.

Hrabia Trotter wybrał sobie niewłaściwy moment na samotny spacer po drewnianym moście ozdobionym naftowymi lampami. Huk sąsiadującego wodospadu całkowicie ukrył przed nim odgłosy szybkich kroków biegnącej postaci oraz trzepot peleryny. Jej nagły atak nie pozostawił mu żadnych szans obrony. Mężczyzna nieobecnym wzrokiem dostrzegł tylko jasną czerwień kaptura oraz ciemny karmazyn krwi, która wytrysnęła z jego rozciętego gardła.

Po chwili na moście nie było już nikogo, czerwona peleryna zniknęła, hrabia zaś przepadł w odmętach spadającej wody.

18.

Dotknięta złym przeczuciem Rosanna przystanęła na ułamek sekundy, po czym pobiegła co tchu w dół wąskiej uliczki.

19.

Przez moment lady Lelianie wydawało się, że spomiędzy gałęzi bzu wyglądają ku niej ciemne oczy wygłodniałego wilka, co przywołało wspomnienie koszmaru ubiegłej nocy. Na szczęście okazało się, że to tylko wytwór jej zastraszonej wyobraźni. Gdy kobieta się opanowała, ruszyła ukwieconą ścieżką do pałacu, by w swych komnatach poważnie przemyśleć propozycję, którą wczorajszego wieczora złożył jej hrabia Trotter.

Owszem, ich sobotnie spotkania kończące się namiętnym seksem były fascynujące, jednak czy to właściwe, by włączać w to dodatkowe dwie osoby? Może gdyby miał to być jej stajenny, z którym odganiała od siebie powszednie tęsknoty oraz jej służąca, która nie skąpiła chlebobawczyni zalet swoich zwinnych dłoni; ale stara markiza Mormou i jej kochanek?

To byłoby co najmniej niesmaczne.

Leliana, zaprzątnięta rozmyślaniami tego rodzaju, nie zauważyła, jak drzwi sypialni zamykają się za nią samoczynnie. Dopiero gdy usłyszała za sobą ciche 'klak', zrozumiała, że nie była tam sama. Zanim jeszcze odwróciła się, by stawić czoła napastnikowi, wiedziała już, kogo tam zobaczyć.

20.

Pędząc co sił w nogach, Rosanna wtargnęła na teren pałacu. Przelatując nad ciałami martwej służby po kilku minutach udało jej się odnaleźć sypialnię Lady Leliany. Niestety spóźniła się. Kobieta leżała na wzorzystym dywanie, martwa, z pode-
rżniętym gardłem. Nad nią niczym zwiastun śmierci stała Derianna.

— Znowu się spóźniłaś, Rosa. Już trzeci raz. Chyba tracisz formę, nie sądzisz? — powiedziała do Rosanny.

Jej twarz wyrażała szczerą troskę.

— Gdybyś nie oszukiwał, Deri, byłabym dzisiaj pierwsza — wydyszała ciężko, trzymając dłoń na piersi.

Derianna zaśmiała się dobrodusznie.

— Kompletnie nie wiem, o czym mówisz. A teraz lepiej spalmy to miejsce. Tamci nie mogą się zorientować, że tu byłaś. To twoja część.

21.

Trzynastoletnie dzieci drwała były zdane tylko na siebie. Deri myślał gorączkowy nad ich kolejnym krokiem. Zrobił to, co musiał, a czego Anna nie potrafiła pomimo rozkazu ich rodziców. Teraz byli zdani tylko na siebie.

— Pamiętaj, że od teraz jesteś Rosa — powiedział Deri. — Nikomu nie wyjawiaj swojego imienia. Przysięgłaś mamie.

— Deri... — Anna nie potrafiła powstrzymać łez.

— Anna, nie Deri. — powiedział łagodnie i objął siostrę ramieniem. — Od teraz to ja jestem Anna. Pamiętaj. Nikt nie może się dowiedzieć, że tu byłaś i kim jesteś. Dobrze?

— Dobrze — przyznała i otarła łzy z policzków.

— Muszę spalić dom. Nie możemy zostawić po tobie śladu — powiedziała z żalem Derianna. — Po nas obu.

— Ja to zrobię — powiedziała Rosanna. — To wszystko moja wina.

POSŁOWIE

Inspiracją do stworzenia niniejszego opowiadania był zbiór baśni spisanych przez braci Grimm. Choć w pierwotnej wersji tekstu głównymi postaciami tej historii były dwie siostry, Derianna i Rosanna, to z biegiem lat jasnym stało się dla mnie, że pod twarzą i imieniem Derianny ukrywa się mężczyzna o imieniu Deri, który podszywał się pod własną siostrę Annę tak efektownie, że przez lata udawało mu się zwieść nawet jego twórcę, czyli mnie.

Pierwsze wydanie tej książki opublikowałem pod pseudonimem Christopher Nuin, 15 września 2015 roku. Niniejsze, czwarte już wydanie, publikuję pod moim prawdziwym imieniem i traktuję to wydanie jako ostateczne.

CIĄG DALSZY NASTĄPI